Nr 150 | Kraków, Piątek dnia 3 Lipca 1896. | Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

OD WYDAWNICTWA.

Ponieważ zbliża się nowe ćwierćrocze, prosimy tedy o szybkie odnowienie przedpłaty na kwartał następny.

Krocząc wciąż drogą prawidłowego rozwoju, donosimy z przyjemnością szanownym naszym Czytelnikom, że już wkrótce *Głos Narodu* będzie rozszerzony do rozmiarów największych pism zagranicznych, bez zmiany atoli formatu i bez podwyższenia prenumeraty.

Po ukończeniu »Monte-Leone«, rozpoczniemy druk wielkiej, oryginalnej powieści Józefa Rogosza, p. t.: **„Król borów i gór“**, osnutej na tle życia opryszków karpackich.

Prócz tego mamy w tece wielki zapas nowel, opowiadań, podróży i szkiców najrozmaitszych, z których każdy w wysokim stopniu zajmie uwagę naszych Czytelników.

☛ Jak w ubiegłych kwartałach, tak i nadal można obok *Głosu Narodu* abonować *Mody paryskie*, które wraz z dodatkami powieściowemi i krojami, dla naszych abonentów kosztują kwartalnie tylko **90 cent.** Pieniądze na *Mody paryskie*, prosimy przysyłać razem z prenumeratą na *Głos Narodu.*

Prenumerata na *Głos Narodu* wynosi:

W Krakowie:		**Na prowincji:**	
Do końca roku . zł.	8·—	Do końca roku . złr.	10·—
Od 1 lipca do końca września . . „	4·—	Od 1 lipca do końca września . „	5·—
Za lipiec . . . „	1·35	Za lipiec . . : „	1·70

☛ Nasza Administracja wysyła opłacone za **35 cent.** *Humoreski* Smolarza, które w księgarni kosztują 65 cent. Zapas ich już niewielki, z zamówieniami tedy prosimy się spieszyć.

Nasz handel wiejski.

II.

Czarny Dunajec d. 8 czerwca.

Smutna to rzecz, że nasze Rady gminne i przełożone do tego powołane organa, tak mało, albo wcale nie troszczą się o tak ważną sprawę, jak waga publiczna. Ba, mamy nawet takie wioski i miasteczka, w których odbywają się targi i jarmarki publiczne, nieraz bardzo ożywione, ale niestety! jeszcze z kupnem „na oko“ i z przywilejami wydzierania z ręki worka lub kosza, wraz z niesionemi w nich na sprzedaż artykułami. Ludzie żyjący z grosza jak ksiądz, nauczyciel, urzędnik, rzemieślnik lub wyrobnik, zmuszeni są z drugiej lub trzeciej ręki nabywać n. p. drób, nabiał, bo handełesy nie dopuszczą do pierwszej ręki i zakupią według owej ceny wszystko przed godziną targową.

Doprawdy, to już nie do przebaczenia taka opieszałość w ulepszaniu handlu, wygody i dobrobytu tak producentów, jak i z grosza żyjących konsumentów. Punkt ciężkości tej winy leży w opieszałości miejscowych czynników policyjnych, o których tak wiele byłoby do powiedzenia. Ale o tem przy innej sposobności.

Wracając do kupna, „na oko“ nie mogę pominąć jeszcze innego źródła, które powinno w części dochody swoje poświęcać na zakupno wagi targowej i pokrycie kosztów kontroli targów i utrzymania wagmistrza. Pobór targowego i kopytkowego powinienby być w pierwszym rzędzie na ten cel przeznaczonym.

A ileżby to nasz ludek zyskał na tem! Oto naprzód, nie byłby wyzyskiwanym przez sprzedaż „na oko“, bo zważywszy sztukę na sprzedaż wyznaczoną i dowiedziawszy się o cenie za 100 kilogramów żywej wagi, wiedziałby z góry, ile może śmiało cenić, i jak się trzymać wobec kupców; zyskałby też następnie i na czasie, nie wyczekując do ostatniej chwili na podniesienie ceny, skoro cena targowa byłaby mu znaną. Rozumie się, że wszędzie sumienność i sprawiedliwość musiałyby być zastosowane.

A teraz co do ceny. Otóż w każdym dobrze prowadzonym urzędzie gminnym i na targowicy, w jatkach i kramach, powinna być umieszczona tablica cen targowych za 100 kg. żywej wagi bydła i nierogacizny, za zboże i tp., jakoż i za jeden kilogram codziennych artykułów żywności, jak mięsa, chleba, a nawet soli, nafty, nabiału. Częsta rewizja wag w handelkach i u kramarzy, przekupek i handełesów, jest bardzo a bardzo potrzebną.

Niestety! ze świecą, jak to mówią, szukaćby takiego urzędu gminnego. Mieszkańcy naszych wiosek, a nawet i miasteczek, a może i miast, skazani są na łaskę rzeźników, którzy sobie ceny mięsa i piekarzy, którzy cenę chleba nie według wagi, ale według zmiennej i dowolnej wielkości bochenków, ot tak sobie na oko oznaczają. Stąd to prawie nie do uwierzenia, a przecież prawda! — cena chleba w naszych wioskach i miasteczkach, nie odpowiada nigdy cenie mąki i zboża; stąd chleb zwykle u karczmarza, będącego zarazem szynkarzem, rzeźnikiem, piekarzem, kramarzem i Bóg wie czem jeszcze, bywa zwykle droższym, niż w wielkich miastach. Nieinaczej dzieje się z ceną soli, mąki, nafty, cukru i t. p. artykułów w żydowskich handelkach sprzedawanych, zwłaszcza gdzie w gminie nie ma jeszcze sklepiku chrześcijańskiego, dobrze uorganizowanego, któryby umiejętną z wyzyskiem prowadził konkurencję.

Sprawami temi w pierwszym rzędzie powinnyby się zająć powołane do tego władze miejscowe i powiatowe i czuwać nad tem, aby na razie przynajmniej w miejscowościach jarmarcznych były wagi dla bydła, a ceny targowe we wszystkich gminach ogłoszane w urzędzie gminnym; niemniej też bardzo pożądaną jest ścisła kontrola nad sprzedażą artykułów żywności. zwłaszcza chleba, mięsa, mleka i masła, tak co do jakości, jak wagi i ceny. Żadne osobiste względy, żadne tradycyjne przywileje i monopole nie powinny tu być uwzględniane, lecz winny ustąpić zasadzie rzetelności i prawdy.

Z tej małej ilustracji widać, że nasz handel wiejski leży odłogiem i bardzo wiele do życzenia zostawia; wiele też dałoby się tu ulepszyć z wielką korzyścią dla braci rolników i z grosza żyjących konsumentów, w tak ciężkich warunkach czasów dzisiejszych. To też niedługo znowu do tej sprawy wrócimy. Tymczasem wyżej poruszone myśli, przypominamy i polecamy czynnej pracowitości naszych Kółek rolniczych, które na tem polu niemałe położyły zasługi. Niechajże i na te potrzeby zwrócą swe baczne oko i skuteczną rozwiną działalność, tem wdzięczniejszą, o ile, że nasi wieśniacy i wieśniaczki bardzo chętnie biorą się do drobnego handlu. Kółka rolnicze pouczając i pośrednicząc w tym handlu, niemało przyczynią się do polepszenia stosunków, czego całem sercem pragnąć należy.

W. B.

Oszukujący i oszukiwani.

Nowy Sącz d. 29 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dziś uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła. W obydwóch kościołach sumy z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazania, tłumy pobożnych. Równocześnie na targowicy drzewa, obok szpitala miejskiego, wałne zebranie socjalistów; tam z trybuny przemawia znany ajent ze Lwowa, „towarzysz“ Żelazkiewicz, słucha go jakich 60 robotników, z żonami i „towarzyszkami“, z wytężoną uwagą, przysłuchują się za to z ciekawości tłumy żydów, chłopów idących i wracających z kościoła, studentów, a nawet poważniejszych ludzi. Pan komisarz starostwa w asyście żandarmów i czterech policjantów, czuwa nad porządkiem. Cóż ten mowca mądrego prawi? Zapewnia, że jest dobrym katolikiem, lecz socjalizm nie ma nic wspólnego z Wiarą, bo to rzecz prywatna każdego, bo socjalizm ma na celu wydobyć robotnika i chłopa z pod opieki kapitalistów, panów, większych właścicieli, księży, wywalczyć dla robotnika i chłopa równe prawa w wyborach sejmowych i w samorządzie, jakie mają bogacze i kapitaliści. Już się uzyskało wiele, chociaż nie wszystko, bo żądano nowej ustawy o powszechnem głosowaniu. Mowca dalej utrzymuje, że socjaliści szanują rodzinę i są z nich najlepsi mężowie, bo tylko po jednej żonie mają.

Mniejsza już o to co ten „towarzysz“ prawił, chociaż twierdzenia jego, jakoby socjalizm nie miał nic wspólnego z katolicką Wiarą, ani nie występował przeciw niej wrogo, są wprost nieprawdziwe, a bałamucą nieoświecone i płytkie umysły — ale to, co oburza i cierpianem w żaden sposób być nie powinno, to to, że podobne zebrania odbywają się pod gołem niebem, właśnie podczas głównego nabożeństwa w wielkie uroczyste święta i są obliczone wyraźnie na podchwytywanie wiejskiego ludu, który w ten dzień do kościoła na nabożeństwo się gromadzi. Oburza to tem bardziej, że to rzeczy dzieją się za wiedzą i zezwoleniem władz administracyjnych, które wobec żądań socjalistów czynią wszelkie możliwe ustępstwa dla tego, że trybunał administracyjny ile razy socjaliści doń rekurują, znosi zakaz władzy, a pozwala, czego socjaliści żądają. Trybunał widocznie trzyma się litery ustawy, nie oglądając się na lokalne stosunki i zgorszenie, jakie stąd koniecznie wyniknąć musi. Nowy Sącz nie jest bezwyznaniowym Berlinem, ani Wiedniem, tylko po dawnemu poczciwem miastem katolickiem. Pomiędzy 570 robotnikami w warstatach kolejowych, a 300 czeladnikami i majstrami rzemieślniczymi w mieście, znajduje się ledwo jedna trzecia część, która należy do socjalistów; przypuśćmy nawet, że połowa, ale i z tej liczby ledwo kilkudziesięciu jest prawdziwych socjalistów, innych zwerbowano tylko groźbą i obietnicą. Ajenci socjalistów wciągają nawet szwaczki, praczki i wyrobnice, do swego „towarzystwa“, obiecując dać im pracę, na której brak one jakoś nie narzekają. Czynią to samo z biednymi szewcami i krawcami.

W kolejowych zaś warstatach dokuczają, wyszydzają, donoszą i oskarżają tych, którzy do socjalistów przystać nie chcą. Idzie tu głównie o wkładki miesięczne. Byle je „towarzysz“ opłacał, to niech nie uczęszcza na schadzki i zebrania, niech się nawet modli, spowiada, słucha kazań ile chce. I tu stosunkowo bardzo nieznaczna garstka socjalistów śmie urągać religijnym wierzeniom i uczuciom 16.000 katolików parafji sądeckiej, odważa się profanować wielkie święta publicznemi zebraniami na placach podczas głównego nabożeństwa i niedorzecznemi albo wprost kłamliwemi rozhoworami o wierze, kościele, kapłanach, rządzie, polityce, śmie bałamucić ludność naszą, ale mało oświeconą publiczność — nietylko bezkarnie, ale za zezwoleniem władz, najlegalniej w świecie! Toć to znaczy naganiać ryby do sieci socjalistów, pochwalać ich roboty, które przecie jak oni sami jawnie przyznają, dążą do wywrócenia obecnego porządku społecznego, a władza czuwać nad nim, bronić i zasłaniać go powinna, bo na to ona jest, dopokąd nie socjaliści, lecz państwowa władza prawodawcza, za przyzwoleniem monarchy, nieprzykroi go inaczej.

Do tego już stopnia obałamucone są klasy pracujące tą agitacją socjalną, że wprost tracą zdrowy rozum. Zjechał tu w kwietniu czy maju ze Lwowa agitator socjalistów, żyd Diamant, dependent adwokacki, pulchny, pękaty; wstąpił na trybunę: „Towarzysze, bracia!“ — przemawia do tłumu, a z tego tłumu nikomu na myśl nie przyszło zapytać odkąd to ten pulchny, dobrze wyżywiony żyd Diamant stał się „towarzyszem“ robotnika, kiedy z nim nie pracuje w warstacie, ani w roli, ale za zielonym stolikiem chłopstwu procesy prowadzi. Odkąd on, żydowin, jest „bratem“ ich, Polaków i katolików? Na myśl nikomu nie przyszło, że jeżeli ten żydowski „towarzysz, brat mowca“ o wyzysku robotnika i chłopa rozprawia, a chce być szczery, to powinien przedewszystkiem mówić o wyzyski-

waniu tego robotnika i chłopa przez żydów talmudowych, reformowanych, postępowych, bezwyznaniowych, bo wszyscy oni wtem z sobą zgodni.

Oświadczał się wczoraj towarzysz Żelazkiewicz, że jest dobrym katolikiem, a nikt z tego tłumu, co obszerny plac targowy zalegał, nie zapytał go: jeżeliś katolik, czemu do kościoła na sumę nie idziesz, ale od 9—$11^{1}/_{2}$ na tym placu tu rezydujesz? Jeżeliś katolik, a twierdzisz, że socjalizm nie występuje wrogo przeciw wierze kat. dlaczego przemilczasz prawdę i taisz to, co nie jest tajemnicą, mianowicie, że na zebraniach socjalistów jawnych, a bardziej jeszcze na sekretnych, ustawicznie się przeciw religji, obrzędom, księżom wygaduje, ich się wyśmiewa, że czyni się to samo w warstatach, że zostawszy socjalistą, zaprzestaje się modlitwy, sakramentów, postów, gardzi się wszystkimi księżmi i wszystkich księży jako wyzyskiwaczów i zdzierców robotnika i ludu się zohydza, że tu w Sączu za bluźnierstwa przeciw katolickiej wierze sądownie ukarano kilkomiesięcznem więzieniem kilku socjalistów. Dlaczego przemilczasz, że w czasopismach i broszurkach przez socjalistów wydawanych dowodzi się bez dowodów, że co innego Chrystus a Kościół, Chrystusowa Wiara a księża, że Kościół to rzecz ludzka, która się zmienia i psuje, a księża to kościelni urzędnicy i słudzy, i to źli urzędnicy, bo w ciemnocie trzymają lud, aby go wyzyskiwać i odzierać?

Socjaliści wiecznie prawią i piszą o wyzyskiwaniu robotnika i ludu przez księży i odgrażają się, że każdy taki fakt księżego wyzysku ogłoszą w *Naprzodzie* i *Robotniku*. Tymczasem redaktor *Naprzodu* już kilka razy sądowym wyrokiem został skazany na karę ośmiomiesięcznego więzienia za oszczerstwa na księży miotane i stał się teraz ostrożniejszy. Księża pogróżek socjalistów nie potrzebują się lękać, bo nietylko nie wyzyskują, ale gdzie mogą, rękę pomocną podają wszelakiemu ubóstwu.

Dlaczego socjaliści nie prawią i nie piszą o wyzyskiwaniu publiczności przez rzemieślników niesłownych i niesumiennych, którzy pieniądze wybiorą naprzód, na termin roboty nie oddadzą, albo oddadzą w lichym materjale i po partacku wykonaną? Jeżeli ci panowie przywłaszczyli sobie rolę bocianów do wybierania żab z błota, to niech będą sprawiedliwi i czynią to wszędzie gdzie są żaby i błoto. Ale oni byli i są od początku faryzeuszami i obłudnikami — oni, t. j. koryfeusze i agitatorzy socjalizmu, bo plebs robotniczy socjalistów Bogu ducha winien, przez nich właśnie, przez koryfeuszów, jest najbardziej oszukiwany i wyzyskiwany. Tak jest, mamy oszukujących, ale i oszukiwanych.

Kolonizacja Syberji.

Mimo corocznego licznego przesiedlania się rosyjskich włościan do Syberji, ludność tamtejsza wzrasta w bardzo skromnej mierze. Z aktów archiwum senatu wynika, że już w okresie carów moskiewskich, rządowi bardzo na tem zależało, aby sybirskie pustynie zaludnić. Do roku 1677 sprowadzono do Syberji szczęśliwie 160.000 osób płci męskiej, a jeśli się przyjmie za podstawę choćby tylko tę cyfrę ludności, to według cyfer, jakiemi statystyka oznacza wzrost ludności w Rosji europejskiej, w której w przeciągu lat pięćdziesięciu ludność się podwaja, Syberja dziś powinna być zamieszkana przez 3.840.000 mężczyzn, a z kobietami licząc, przez ludność $7^{1}/_{2}$ miljonową. Mimo to Syberja łącznie z krajowcami i jakkolwiek corocznie napływa mnóstwo osadników, ma dziś zaledwie $4^{1}/_{2}$ miljona mieszkańców.

Właściwi Sybiracy patrzą niechętnie na osadników, przybywających z głębi Rosji i nalegają, aby tym osadnikom oddać wyłącznie kraj na północ od linji kolejowej, to jest terytorjum t. zw. „tajgi" (znanej nam ze „Szkiców" Adama Szymańskiego). Terytorjum to, jak wiadomo, mało jest przydatne dla rolnictwa i ma morderczy klimat. Jeszcze gorzej niż w Syberji układają się stosunki w t. zw. „terytorjum jezior". Corocznie przez Odesę emigruje tam przeszło 10.000 osadników. W przeciągu ostatnich 15 lat przedstawia to pokaźną cyfrę 150.000 osadników, dziś jednak całe to terytorjum wraz z wojskiem i miejscową ludnością liczy tylko statystyczną ludność, jakkolwiek jaż w roku 1880 liczba mieszkańców wynosiła 80 tysięcy.

Z tego zestawienia widać, że europejscy pjonierzy ciągle jeszcze nużniają sybirską ziemię swojemi ciałami, ażeby stworzyć tam warunki podstawowe nowego państwowego rozkwitu. Tymczasem jednak stosunki sybirskie znajdują się ciągle jeszcze w smutnym stanie. Tysiące robotników kolejowych, zwabionych pozornie pomyślnemi warunkami do Syberji, mogą o tem dużo powiedzieć. Po przybyciu na miejsce robót, nie znaleźli wcale mieszkań dla siebie, tak iż całe miesiące mieszkać musieli w jaskiniach; zarobek wypłacany jest nieregularnie, często wcale nie jest wypłacany, gdy przedsiębiorcy, otrzymawszy zaliczkę rządową na roboty, znikają bez śladu. Stosunki te nie przyczyniają się naturalnie do przyspiesze nia robót i niepokoją do najwyższego stopnia komitet, czuwający nad budową sybirskiej kolei. Trudno będzie wszystkiemu złemu zaradzić, jakkolwiek p. Kułomsin wyjeżdża sam do Syberji, ażeby tamtejsze stosunki naocznie zbadać i carowi szczegółowe o nich złożyć sprawozdanie. W każdym razie jest nadzieja, że niejeden inżynier dostanie się przy tej sposobności w ręce sądu karnego.

Z KRAJU.

Lwów d. 1 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*wi*) Dziś o godzinie 5 po południu odbyło się ostatecznie pożegnalne posiedzenie Rady miejskiej. która ukończywszy swe trzechletnie rządy miastem, ustępuje obecnie miejsca nowej, a raczej odnowionej Radzie. Zebranie — jak na taki uroczysty akt — było stosunkowo dość nieliczne. Pierwszy przemawiał prezydent p. Mochnacki, podnosząc zasługi a przedewszystkiem pracowitość i dbałość o dobro miasta ogółu radnych, a w szczególności wiceprezydenta Marchwickiego i pierwszego delegata p. Michalskiego. Ustępująca Rada miała przed sobą bardzo ważne zadania, bo wszak urzędowanie jej przypadło na czas wystawy krajowej. Zadaniom tym sprostała w zupełności i należy się jej za to uznanie obywateli.

Przemawiał następnie wiceprezydent Marchwicki w podobnych, jak p. Mochnacki słowach i zakończył prośbą, ażeby koledzy radni zachowali dlań nadal tę samą życzliwość, jaką go dotychczas otaczali, jakkolwiek nadal na miejsce wiceprezydenta kandydować nie zamierza i wiceprezydentury by nie przyjął.

W końcu senior Rady p. Stokowski pożegnał dotychczasowe prezydjum miasta imieniem Rady.

Bezpośrednio potem odbyło się w tej samej sali poufne posiedzenie nowej Rady, które musiało być niejako próbą głosowania przy jutrzejszych wyborach. Próba ta jednakże nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Głosowano dwa razy. W pierwszem głosowaniu na prezydenta, na 69 głosujących (absolutna większość 35) otrzymał prof. Piętak 33 głosy, dr. Stroynowski 13 głosów, a dotychczasowy prezydent p. Mochnacki 13 gł. Następnie drugie głosowanie z wynikiem niewiele różniącym się od poprzedniego. Tym razem głosowało 72 (absolutna większość 37), z tych za prof. Piętakiem 34, za Mochnackim 27, a za dr. Stroynowskim 10. Jeden głos padł na prof. Gryzieckiego.

Próba dzisiejsza zresztą, choćby nawet była wydała jaki rezultat — o wyborach jutrzejszych w niczem nie mogłaby przesądzać. Szanse chwieją się dalej, zmieniły się chyba o tyle, że dla dotychczasowego prezydenta zaczyna być coraz mniej widoków. Widzą to nawet sami stronnicy jego, a raczej dotychczasowego w rządach miejskich porządku i niektórzy z nich starali się już nawet nakłonić p. Mochnackiego do ustąpienia z honorem — ale nadaremnie. Liczy on snać na poparcie partji mieszczańskiej, która z pewnością w ostatniej chwili pójdzie, jak to u nas mówią, „ławą", byle tylko niesympatycznego sobie „inteligentnika" nie dopuścić na krzesło prezydjalne.

Tymczasem inteligencja coraz bardziej zaczyna się rozgoryczać, widząc z jednej strony taką niezrozumiałą przeciw niej animozję tego stronnictwa, któremu się zdaje, że ma jedyne i wyłączne prawo do uważania się za mieszczan lwowskich, z drugiej zaś stwierdzając coraz widoczniejszy rozłam w własnym obozie.

Bądź co bądź, intrzejsza batalja będzie dla Lwowa nietylko bardzo zajmującą, ale także bardzo ważną i doniosłą w skutki.

Na wiceprezydentów — a mamy ich według nowego statutu dwóch — kandydują dotychczas: dr. Maryański, chwilowy wódz stronnictwa mieszczańskiego, dotychczasowy pierwszy delegat p. Michalski, dalej pp. Ciuchciński i Schayer. W ostatniej chwili inteligencja wysuwa bardzo sympatyczną kandydaturę jednego z najdzielniejszych dotychczasowych radnych, adwokata Dulęby.

Wybór jednak wiceprezydentów będzie głównie zależał od dokonanego wyboru prezydenta, którego zdanie z pewnością nie zostanie tu bez wpływu i dla tego obliczanie szans na razie jest jeszcze trudniejsze.

Jarosław, d. 28 czerwca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zaledwo skończyła Izba poselska swą sesję letnią, zwołał ks. Leon Pastor, poseł mniejszej własności pow. jarosławskiego i cieszanowskiego, w wolnej jeszcze przed żniwami porze, swoich wyborców z okręgu sądowego jarosławskiego, w celu złożenia im sprawozdania z czynności poselskich. Zebrano się w d. 25 czerwca dość licznie, a zjawili się sami prawie wyborcy włościanie. Przedstawiwszy treściwie i jasno obecną sytuację parlamentarną, owe liczne zmiany, jakie i w parlamencie i w rządzie, od czasu ostatniego jego (przed rokiem) sprawozdania zaszły, zaznaczył wyjątkowo trudne pod obecnem hr. Badeniego ministerjum stanowisko Koła polskiego, do czego prócz spraw innych i to pęknięcie żelaznej obręczy solidarności Koła polskiego, przez wystąpienie, czy jak inni chcą, przez wykluczenie posła Lewakowskiego, nie mało przyczynić się musiało. Omówił następnie ks. Pastor nowo-uchwaloną reformę wyborczą, zwłaszcza ową piątą kurję z prawem powszechnego, ale nierównego głosowania. Między 72 posłami z tej kurji, z kraju naszego zaledwo tylko 15 stanie w Izbie po nowych wyborach, należałoby się przynajmniej 20, wyrządzono nam krzywdę; liczbę posłów z piątej kurji stworzono na podstawie kombinacji liczby ludności, dotychczasowej liczby posłów i wydatności siły podatkowej. Cóż winniśmy, że od stu lat zaniedbywano nasz kraj ekonomicznie że pokrzywdzono nas przy uchwalaniu Schmerligowskiej ordynacji wyborczej, starą krzywdę wziął rząd jako podstawę do nowej krzywdy i wyrządził nam ciężką, krzyczącą niesprawiedliwość. Wybory odbywać się będą pośrednio, tylko tajnie, tj. kartkami. Mowca nie przyjmuje tej reformy z ochotą, jest bowiem przeciwnikiem prawa powszechnego głosowania; zdaniem jego prawo polityczne ma być dane tylko temu, kto z niego korzystać potrafi. Wogóle reforma ta nie podobała się i nie podoba nikomu, lecz trzeba było coś zrobić i dlatego też Koło polskie, stojąc na zasadzie autonomistycznej po uświadczeniu się przeciw bezpośrednim wyborom do Rady państwa, odstąpiło na razie od tego żądania. Ów przyszły poseł będzie reprezentował powiaty Jarosław, Łańcut, Cieszanów, Jaworów i Gródek (!). Przechodząc następnie do omówienia uchwalonej procedury cywilnej, która od 1898 r. wchodzi w życie, podniósł ks. poseł jej niezwykłe korzyści dla ludu; kładzie ona bowiem kres długoletnim procesom, jest ustną, a nie pisemną, jawną, bezpośrednią, szybką i tanią. W tem samem świetle wyłuszczył także i reformę podatkową. Szło o podatki bezpośrednie, z wyjątkiem gruntowego i domowo-kl sowego, a wychodząc z zasady, wszystkich pociągnąć do opłacania podatków, uchwalono nowe, jak podatek od rent, od tow. finansowych i osobisto-dochodowy.

Reforma ta daje 10—15% opustu podatku gruntowego, a 10 do $12^{1}/_{2}$% opustu podatku domowo-klasowego, a co ważniejsza, zrywa z dotychczasowym fiskalizmem austryjackim, czyli tak zwaną śrubą podatkową, bo podatki nakładać będą nie inspektorzy, lecz komisja, której połowę członków wybierać będą opodatkowani. Przestrzega tedy, by wybierano ludzi prawego i pewnego charakteru, zwłaszcza, że na 20 płacących podatek będzie jeden wyborca członkiem komisji. Ponieważ zaś przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego, każdy 600 złr. dochodu mający, jest wolnym od podatku, więc ani włościanie, ani drobni rzemieślnicy podatku tego opłacać nie będą; ustawa ta więc jest dobrodziejstwem, zwłaszcza, że trzy miljony przeznaczone są na opusty dla pojedynczych krajów koronnych. Nie pominął szanowny poseł i sprawy regulacji katastru od 1897 r., przyczem pouczył dokładnie swych wyborców o wznoszeniu zażaleń, o komisji krajowej dla rewizji katastru gruntowego, ale zarazem przestrzegał przed zarzucaniem komisji reklamacjami bezpodstawnemi.

Również wyczerpująco wytłómaczył poszczególne paragrafy ustawy w odpisaniu podatku wskutek wypadków elementarnych, podnosząc jej wybitne wobec dawnej ustawy dla wszystkich, a nie tylko dla biednych korzyści. Ze względu na spóźnioną porę, na tem musiał ograniczyć ks. L. Pastor swoje sprawozdanie poselskie. Na przesyłane mu prośby przez wyborców, odpowiedział poszczególnym petentom, jak niemniej i na interpelację w sprawie budowy drogi przez Żurkwiczki i w sprawie wygórowanych opłat notarjalnych w Jarosławiu. Zebrani z zadowoleniem przyjęli to sprawozdanie, wyrażając swe podziękowanie i uznanie ks. Pastorowi za jego poselską działalność.

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia jedenaście kobiet i dzieci wyszło z miasteczka Slilo do pobliskiego gaju oliwnego na zbiór oliwek. Wesoło gwarząc i śpiewając zrywały owoce — gdy w tem zjawia się oddział żandarmów, zwęcony głośnemi śpiewy. Porucznik kazał przetrząść kieszenie kobiet. U jednej znaleziono kawałek suchego chleba z kukurydzy — za co niezwłocznie nastąpiła egzekucja. Najstarsza z matek błagała, aby darowano życie jej małemu synkowi — ale napróżno. Strzały zagrzmiały i jedenaście ofiar legło w gaju oliwnym.

W krzakach koło Cosenzy schwytano starca w chwili, gdy jakiemuś wynędzniałemu młodzieńcowi podawał trochę żywności. Młodzieniec był bryganten — starzec jego ojcem. Obu pojmano i odstawiono do Cosenzy. Żeby zaś lud miał przykład odstraszający, rozstrzelano wpierw syna, a dopiero potem ojca.

W lesie S. Biase, kobieta będąca żoną bryganta, powiła syna. Nie mogąc uciekać z niemowlę-

ciem u piersi i bojąc się, aby krzyk dziecka nie zdradził miejsca ich pobytu, udała się nocą manowcami do miasteczka Nicastro, gdzie odszukała dawną swoją przyjaciółkę. Zalewając się łzami, powierzyła jej swoje niemowlę, a gdy świtać zaczęło, uszła w góry. Tego samego dnia jenerał Manhes dowiedział się o tem zdarzeniu, a chociaż dziecku życie darował, piastunkę jego kazał natychmiast rozstrzelać.

Nie oszczędzano żadnych uczuć, żadnych związków. Ojciec musiał ścigać syna, syn zabijać ojca, brat walczyć z bratem, przyjaciel z przyjacielem, a kraj cały wyglądał, jak po rozbiciu, lub wielkiem trzęsieniu ziemi — każdy myślał tylko o ocaleniu swojego życia. Wkrótce też z listy skazańców wszystkich wymazano, bo wszyscy zginęli. Za to drogi i góry były bezpieczne, jak przedtem nigdy. Niejeden z pojmanych umiał zginąć z takim heroizmem, że lud zaczął ich pamięć wielbić i w pieśniach do dziś przechował o nich wspomnienie.

Między naczelnikami brygantów był jeden nazwiskiem Braucasa, który najdłużej trzymał się w lasach Cassano. Zdradzony nareszcie przez własnych, został we śnie związany i do Cosenzy odstawiony. Jenerał Manhes, pouczony oddawna o jego czynach zuchwałych, rozkazał, by mu odcięto obie ręce. W takim stanie miał być odprowadzony do San Giovanni in Fiore, swego miejsca urodzenia i dopiero tam stracony. Nieszczęsny wiedząc, że wszelkie prośby i błagania o litość byłyby daremne, postanowił zginąć odważnie, jak Rzymianin starożytny. Zaczęto od prawej ręki i szybko ranę obwiązano, nie przez miłosierdzie, którego wówczas nie znano, ale żeby wskutek upływu krwi skazany nie umarł przedwcześnie. Ani jeden krzyk nie wyrwał się przez usta brygantowi; spokojnie i dumnie położył lewą rękę na klocu. Gdy i ta odpadła, związano obie na krzyż i nieszczęsnemu zawieszono na piersiach. Straszny musiał być widok, gdy go w tym stanie prowadzono przez ulice Cosenzy! Gdy przyszedł do swego miasteczka, spędził noc w więzieniu — a nazajutrz zginął spokojnie na rusztowaniu! Lud wielbi go, jak bohatera, bo każdemu ludowi odwaga imponuje.

* * *

Za mojej bytności we Włoszech bryganci rekrutowali się najliczniej z lazaronów, których hasłem było: żyć, nic nie robiąc! Z czego oni żyli, nie wiem, ale to pamiętam, że Neapol miał ich jeszcze kilkakroć, a samo Palermo przeszło sto tysięcy; że każdy żył, że żaden z głodu nie umarł a jeśli któremu bieda w mieście nadto dokuczyła wychodził na Kampanję, lub w góry, aby oddać się rozbójnictwu. Gdy mu się sprzykrzyło to rzemiosło, wracał spokojnie do miasta, a nikt go nie pytał, gdzie przebywał tak długo i czem się przez ten czas zajmował. Ojcowskie rządy burbońskie nie prowadziły dokładnych spisów ludności, to też policja nie wiedziała, ilu lazaronów wałęsa się po kraju, ilu rodzi się każdego roku, jakie są ich nazwiska, a ilu z nich umiera. Słowem było to państwo w państwie. W jednym z poprzedzających rozdziałów nadmieniłem, że Burboni ciągnęli nawet korzyści z tej smutnej instytucji. Oni lazaronów karmili, oni ich protegowali, aby mieć w nich sprzymierzeńców przeciw postępowcom. Rządy późniejsze, zająwszy prowincje południowe, robiły, co mogły, aby przełamać tę falangę, ale to im się do tej chwili nie udało. Lazaroni, lubo mniej liczni, niż dawniej, wygrzewają się ciągle do słońca nad brzegami morza i stale zasilają brygantów.

Taki lazaron obdarty, to zjawisko niezwykłe. Jest on tak leniwy, że nawet mówić nie lubi, bo samo poruszanie językiem bardzo go utrudza. Gdy go o co zapytasz, albo uda, że nie słyszy, albo w najlepszym razie odpowie ci mimiką.

Jeden z moich znajomych wysiadłszy na brzeg w Neapolu, rozglądał się, szukając człowieka, któryby mu zaniósł do dorożki, stojącej o kilkadziesiąt kroków za ogrodzeniem portowem, niewielką walizkę. Ujrzawszy leżącego na ziemi obdartusa, zbliżył się doń, pytając, czyby nie chciał zrobić mu tej przysługi.

Lazaron leżał na wznak twarzą do słońca obrócony; zamiast zwykłej czapki rybackiej, miał strzępki kapelusza, któremi sobie zasłonił pół twarzy i jedno oko. Drugie miał przymrużone. Słysząc słowa do siebie wprost zwrócone, raczył otworzyć to oko, ale zobaczywszy przed sobą cudzoziemca, zamknął je natychmiast i jak posąg grecki osłonił się milczeniem... Mój znajomy rozgniewany takiem lekceważeniem swojej osoby, zaczął lazarona karcić tak dosadnie, że ten ponownie oko otworzył; usłyszawszy kilka przekleństw czysto neapolitańskich, uśmiechnął się z zadowoleniem i wycedził przez usta:

— *Ho già mangiato!* (Jużem jadł).

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (88)

(Ciąg dalszy).

— A co! tatku?... — zawołał rozradowany Maurycy — masz pochwały, a także najprawdziwszą prawdę. Ten książę nieznajomy oddaje ci sprawiedliwość!... A! jakiż ja szczęśliwy!... Oceniono cię, jak na to zasługujesz... A wiesz przecie, że się to nie często zdarza!...

— W każdym razie jest to klijent nie lada — mówił w zamyśleniu Marcin. — Sto akcyj banku francuskiego!... Co prawda, nic ci nie narzucam, ale wiedz, mój synu, że nigdy nie jest zapóźno: zamiast uprawiać sztukę, lepiejby byłoby popracować ze mną, następnie samemu prowadzić dom handlowy. Poczekawszy nieco, damy się poznać, sprawy się rozszerzą i dadzą nam, jeżeli nie wielką fortunę, to przynajmniej pełny dobrobyt.

Maurycy patrząc, na ojca pięknemi swemi oczyma, słuchał.

— Nigdy nie będę ci się sprzeciwiał — odezwał się, gdy ojciec się zatrzymał. — Jeżeli chcesz, bym poszedł z tobą na giełdę, pójdę. Wola twoja jest dla mnie rozkazem. Lecz mam wstręt wrodzony do cyfr, kombinacji... spekulacji... Gdybyś mógł mi ich oszczędzić... byłbym bardzo szczęśliwy!... Wszakże, raz jeszcze mówię, namyśl się; a co mądrość twoja postanowi, spełnię.

Marcin wzruszony, uścisnął mu rękę. Słowa Maurycego... jakże mu przypominały to, co tyle razy mawiał pryncypał, którego utracił.

— Dobry z ciebie chłopiec — rzekł mu — i najlepszy z synów. Jestem jeszcze młody i w całej pełni sił umysłowych. Zostań przy swoich obrazach... Sam podołam zadaniu, jakie przedsięwziąłem, aby zapewnić ci przyszłość.

— Ty jesteś najlepszym z ojców!... — zawołał Maurcy, rzucając mu się w otwarte ramiona.

List leżał na biurku. Przed odejściem, Marcin wziął go, by schować w miejsce pewne. Jeszcze raz przebiegł go oczyma.

To samo dziwne wrażenie wywarł on na nim.

— Gdzie ja widziałem to pismo — rzekł do siebie — gdzie ja je widziałem?...

III.

W parku Monceau.

Jeszcze rzęsiściej, niż na początku tego opowiadania, pałac w parku Monceau był uiluminowany, od fundamentów do samego szczytu.

Wielka brama stoi otworem. Świetne powozy o wspaniałych zaprzęgach wjeżdżają stępo, konie wyrzucają nogami, żując wędzidła, które dzwonią i rozpryskują białą pianę.

Powozy te zatrzymują się przed markizą, po dwóch stronach której, tak samo jak dawniej, stoją palmy, draceny; a wprost przez drzwi szeroko otwarte widać wspaniałą galerję.

Młode kobiety w jasnych toaletach, mężczyźni czarno ubrani rzucają okrycia na ręce lokajów i idą do drzwi pierwszego salonu, przy których kamerdyner wygłasza ich nazwiska.

Ci są hrabia i hrabina Napoulo. Baronowa Sara Mohren i ich córka, z baronem. Margrabina de Mougelin z mężem. Pan Jerzy Claine, wielki finansista, od kilku lat osiadły we Francji, gdzie obraca wielkiemi interesami, wszędzie dobrze widziany, mający wstęp do wszystkich salonów.

Ludwik Berthier wita ich w pierwszym salonie. Ponieważ to nie jest wielki bal, a tylko zwykła recepcja Sylwja nie stoi przy boku męża.

Siedzi w pokoju środkowym, w tym, w którym przed laty Franciszek Berthier przyjmował swoich gości, tego wieczora, gdy został tknięty apopleksją. Sciany zdobią te same obicia wspaniałe.

Lecz zamiast kilku płócien oryginalnych, klejnotów jego zbioru, które Franciszek zebrał w tym salonie, jako ulubionem miejscu, dziś jest tego mnóstwo, lecz same bohomazy o szumnych podpisach, które Ludwik ze swoim smakiem tandeciarskim i brakiem poczucia estetycznego, odkąd został panem tej wykwintnej siedziby, pozawieszał na ścianach od góry do dołu.

Sylwja w monumentalnym, jak ona, fotelu, przyjmuje swych gości, na wpół tylko podnosząc się za ich zbliżeniem. Czyż baronowa Berthier nie powinna odbierać od wszystkich hołdów należnych jej wielkości?... Pomyłki, spowodowane jej głuchotą, są na porządku dziennym. Obecnie trapią ją dwie rzeczy: Jej toaleta z czerwonego aksamitu, która nie dopisała. Książę Monté Leoné, który stanowczo odmówił objadu, jaki Berthierowie chcieli wydać dla niego, obiecując tylko przybyć wieczorem na kilka chwil do pałacu w parku Monceau.

Lecz ponieważ nie słyszała ani jednego słowa z tych, które do niej zwracano i wyobrażała sobie, że wszyscy powinni być przejęci jej strapieniem, według zwyczaju, najdziwaczniejsze dawała odpowiedzi na komplimenty, jakimi ją obdarzano.

— Dziś jesteś w fazie najwyższej piękności, baronowo!... — mówiła do niej hrabina Napoulo — jedna z jej bliższych znajomych.

— On przyjedzie — odpowiedziała Sylwja. — Już powinien tu być. Powiedział, że o jedenastej... Bo ci cudzoziemcy — dodała ze zwykłym swym taktem, zapominając, że hrabina Napoulo nie jest francuską, ci cudzoziemcy nie znają się na niczem...

Czerwona była jak piwonja; nie posiadała się ze złości. Jej suknia z aksamitu zielonego, zbyt krzycząca, uwydatniła jeszcze siluiej rozpłomienione jej oblicze i przypominała olbrzymi krzak, czerwonego maku.

Pani de Prémesnil nadeszła, a usłyszawszy ostatnie słowa Sylwji, rzekła:

— Skoro książę Monté-Léone po raz pierwszy tu przybywa, nie wypadało mu zatem spieszyć się, by nie zastać baronowej, zapalającej świeczniki.

— Już mi o tem nie wspominaj, margrabino! — odezwała się Sylwja. — Eleonora nie dotrzymała mi słowa. Jestem wściekła... Musiałam włożyć tę starą suknię!... Jest także od Walcka; kosztowała mnie piętnaście tysięcy franków, ale to nie przeszkadza, że wolę inną.

W gromadce panów, stojących po drugiej stronie salonu, dużo mówiono o gościu oczekiwanym, żądano objaśnień bądź od Ludwika, bądź od jego siostrzeńca, Eugenjusza de Grâves, a nadewszystko od tego ostatniego.

Rzeczywiście, Eugenjusz de Graves stał się teraz osobistością wybitną, której słuchano.

Poznawszy się pewnego razu z mężem stanu, stojącym na świeczniku, przyczepił się do jego świty; przez intrygi i dzięki giętkości przekonań, a także sprytowi południowca, stał się on jego prawą ręką. Polityka zastąpiła obecnie hulanki i piękne panie z półświatka; mówiono nawet, że rozbudziła się w nim ambicja.

Naprzód deputowany z prowincji, w której noga jego nie postała, teraz pracował nad tem, by zostać ministrem. Na wpół darmo kupił dziennik nudny, jak słota, klapiący jednym tylko skrzydłem: *Naród Francuski* i w nim perorował, mieszał się do wszystkiego, w szczególności okazywał słabość dla wielkich zadań moralnych, bezinteresowności i uczciwości.

Rozrzutny, jak wszyscy rozpustnicy, niebawem ujrzał się otoczony zbiegowiskiem cyganerji, która go podtrzymywała, głosząc jego pochwały na wszystkie strony.

Tym sposobem ów bywalec buduarowy i lew zarogatkowych balików, stał się czemś bardzo szanownem, nadewszystko panem poważnym, wierzącym we własną godność. A z pomocą własnego dziennika grał w świecie pewną rolę. W oczach wielu ludzi podnosiło go jeszcze, że był siostrzeńcem swego wuja, mistrza w prowadzeniu interesów, którego, dzięki jego łotrostwom, uważano za wszechpotęgę finansową.

— Zatem — pytał baron Nollet — kim jest rzeczywiście ów książę Monté-Leone?... Człowiekiem poważnym, czy awanturnikiem?... Zięć mój, de Prémesnil, jest nim oczarowany.

— Nie sądzę, aby był awanturnikiem — odparł Ludwik Berthier — Chatramy z New-Yorku złożył dla niego trzy miljony u Rotschildów i tyleż u mnie.

— Do djabła!... — mruknął Napoulo — to coś znaczy!...

De Graves dodał:

— Chciałem zasięgnąć o nim niektórych wiadomości, udałem się na Quaie d'Orsay i otrzymałem je nareszcie.

— Cóż panu powiedziano?...

— Książę Christowal de Monté-Leone jest potomkiem jednego z pierwszych zdobywców Ameryki, grandów hiszpańskich, przybyłych z Krzysztofem Kolumbem. Odtąd rodzina Monté Leone łączyła się wielokrotnie z książętami indyjskimi, pierwszymi władcami kraju. Zbiegiem wypadków ten, o którym mowa, przeniósł się do Indyj, w okolice Coramandelu, o ile mi się zdaje. Tam zgromadził miljony miljonów, zarobionych na szarym bursztynie, którym w pewnych epokach pokrywa się morze Indyjskie; tę to ambrę sprzedają do Anglji po cenie szalonej, a jest ona wynikiem choroby, jaka objawia się u wielorybów.

— Więc ten Monté-Leone jest bardzo bogaty?...

— Majątek jego nie da się obliczyć. Utrzymują, że on sam nie zna jego cyfry.

— A czy wiadomo, po co książę przyjechał do Paryża?...

— Żeby się zabawić.

— Czy młody?...

— Trzydzieści, lub trzydzieści pięć lat.

— Żonaty?...

— Nie, powiada, że nie miał na to czasu.

— Jednakże ma przy sobie jakąś młodą kobietę?...

— Siostrę, księżnę de Miraflorès

— Razem mieszkają?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 3 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek Alfreda i Anatolego, biskupa, jutro Józefa Kalasantego i Prokopa, męczennika, pojutrze śś. Cyrylla i Metodego, apostołów słowiańskich.

Jutro nabożeństwo uroczyste w kościele księży Pijarów.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu lipcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze.

Ochraniać należy w miesiącu czerwcu: raka samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na inną wszelką zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 39, zachód przypada o godzinie 7 minut 50, długość dnia godzin 16 minut 11.

Stan powietrza. Dnia 3-go lipca o godzinie 7 rano, barometr 741,0, termometr 15.0, wilg. 76%, zachm. 1 wiatr W 1.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Posiedzenie Rady miejskiej otworzył wczoraj prezydent p. Friedlein o godz. 6-ej przed wieczorem, przy udziale 32 członków Rady. Po odczytaniu prośby uczennic z kursu dra Baranieckiego, o zatrzymanie na rok przyszły kursu rysunkowego, oraz pisma z dworu cesarskiego, dziękującego Radzie m. Krakowa za współczucie w żałobie po ś. p. arcyksięciu Karolu Ludwiku, przystąpiono do porządku dziennego. Bez dyskusji uchwaliła Rada wniosek prezydjum miasta w następującem brzmieniu: „Przedłożone przez komisje wyborcze w myśl § 40 statutu miasta protokoły z dokonanych w dniach 15, 17, 19, 22 i 24 czerwca 1896 r. wyborów 34 radców miejskich, wraz dowodami do tego aktu się odnoszącemi, przekazuje się sekcji III do dalszego postępowania w myśl § 40 ustęp 10, §§ 42 i 44 statutu miasta, a mianowicie sprawdzenia ogłoszenia ich ukończenia, wreszcie zawiadomienia wybranych“. Po tej uchwale na wniosek prof. Zolla, uznano za nagły punkt XI z porządku dziennego, mianowicie wniosek sekcji IV szkolnej: „Zamienia się dwie szkoły pospolite żeńskie na 2 wydziałowe, zorganizować się mające w myśl artykułu 8 ustawy kr. z dnia 23 maja 1895 r. nr 57, oraz dwie szkoły pospolite męskie na dwie wydziałowe, z warunkiem, że przy tychże na gminę nie będzie żaden dalszy dodatek na płace nauczycielskie nałożony“. Referentem był prof. Zoll, w miejsce nieobecnego prof. Kasparka. Sekcja proponuje zmianę szkoły pospolitej męzkiej na Smoleńsku, oraz takiejże przy ul. Dietlowskiej, z żeńskich zaś szkołę przy ul. Studenckiej i przy ul. Dietlowskiej. Prof. Zoll uprzedza dla ścisłości, iż zupełnie bez wydatków się nie obejdzie, już choćby z powodu rozszerzenia zakładów, sprawienia ławek itp., które to koszty gmina poniesć musi. R. m. Kwiatkowski żąda określenia kosztów. Prof. Rosenblatt utrzymuje, że słyszał coś o 130.000 złr. jakie ten wydatek ma pochłonąć. Prof. Zoll określa kwotę 30.000 złr. na każdą z czterech szkół.

Dr F. Jakubowski w zasadzie nie występuje przeciw projektowi, żąda jednak, aby sekcja przedstawiła Radzie wniosek pełny t. j. z kosztorysem.

W dalszej dyskusji nad tą sprawą brali udział r. m. Mendelsburg, którego zdaniem jest, aby naprzód udać się do sekcji skarbowej celem wynalezienia przez nią żądanego funduszu, hr. Tarnowski dowodzi potrzeby zaprowadzenia szkół wydziałowych dla młodzieży, pragnącej się poświęcić zawodom handlowym i przemysłowym. Po przyjęciu wniosku dra F. Jakubowskiego: „Zwrócić wniosek sekcji IV, ażeby przedłożyła wykaz kosztów, jakie pociągnie za sobą przemiana szkół ludowych na wydziałowe“, sprawa została na razie odroczona.

Przystąpiono do porządku dziennego. Załatwiono wiele wniosków mniejszej wagi. Między innemi zgodzono się na powiększenie straży wojskowo-policyjnej o 35 ludzi, pozwolono Tow. muzycznemu w Krakowie używać herbu m. Krakowa, zatwierdzono kilka ofert przemysłowców.

Przy zamkniętych drzwiach radcy załatwili przyznanie emerytury żonie i córce b. urzędnika Magistratu, oraz przyjęli do gminy Mojżesza Fromowitza i jego rodzinę. Wniosek prezydjum, żądający dokonania wyboru 14 członków Wielkiego Wydziału Kasy Oszczędności m. Krakowa, dla braku kompletu został odroczony.

Wyjaśnienie. Od dyrektora opery, p. L. Hellera, otrzymaliśmy pismo następujące:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Z powodu umieszczonego w nrze 146 *Czasu* listu mego z dnia 28 b. m., pozwalam sobie do obowiązku prosić WP. Redaktora o umieszczenie tych kilku słów w sprawie cofnięcia loży, którą dotąd na przedstawienia opery rozporządzał p. Szopski, recenzent *Czasu*. Rzecz się tak miała: Dowiedziawszy się jeszcze przed rozpoczęciem sezonu operowego, że p. Felicjan Szopski ma być sprawozdawcą muzycznym *Czasu*, udałem się do Redakcji tegoż pisma, aby oznajmić redaktorowi, p. Chylińskiemu, że z powodu osobistych niechęci, jakie p. Felicjan Szopski żywi ku przedsiębiorcom i wobec protestu ze strony „Koła literackiego“ nazajutrz po koncercie Wł. Mierzwińskiego, z powodu krytyki p. Szopskiego, która wykazywała dostateczną, według opinji znawców, jego nieudolność w tym względzie — proszę, by — jeżeli to jest możliwem — p. Chyliński zechciał w bezstronne ręce krytykę w *Czasie* powierzyć. Redaktor, p. Chyliński, oświadczył mi na to, że dziwi się tej już z góry przewidzianej niechęci, i że na razie w tym względzie decydować nie może, lecz sam na przedstawienia czasem będzie uczęszczał, by o naszych usiłowaniach bezstronne powziąć przekonanie. Już od pierwszego przedstawienia niechęć p. Szopskiego ujawniała się w jego „bezstronnych“ sprawozdaniach (krytyką tego nazwać nie mogę) a pisząc o przedstawieniu „Strasznego Dworu“ uznał p. Szopski za stosowne dodać, że „orkiestra jest za słabą wobec tak wygórowanych cen, jakie są na przedstawienia opery“. Zapewne p. Felicjan Szopski nie raczył wówczas zaglądnąć w miejsce, gdzie orkiestra swój tabor rozbija, a nie mógł przewidzieć, iż właśnie w tym dniu orkiestra nasza składająca się z 32 członków, 5-ciu najlepszemi siłami orkiestry 13 pułku wzmocnioną została — i że powinien był zwrócić się raczej do p. Zawiejskiego z pretensjami, iż za szczupły dla orkiestry kącik wyznaczył. Jeżeli publiczność, która zawsze łaskawem spogląda okiem na niektóre błędy — (nie skarżyła się, płacąc na „Tomcia Palucha“ 2 złr. za fotel) — nie uważa podwyższenia 50 ct. na operę za cenę zbyt wygórowaną, najwidoczniej zatem p. Szopskiemu, suma ta za poważną się wydawała i dlatego w imieniu tych, którzy nieistnieją, podobne zdania wygłaszał.

Gdyby p. Felicjan Szopski w życiu swojem bywał częściej na operze i studjował usterki większych teatrów, może byłby innego o naszej operze nabrał przekonania, może byłby poważnie na nasze przedsiębiorstwo spoglądał, lecz najwidoczniej nie szło mu o „operę“ lecz o „osobistość“... Wobec wyższego znawstwa p. Szopskiego w zakresie muzyki (p. Szopski jest nauczycielem w wstępnej klasie tutejszego konserwatorjum) jestem zdecydowanym kierownictwo artystyczne opery (jeżeli je przyjmie) p. Szopskiemu powierzyć, by publiczność nie potrzebowała patrzeć na to „jak chór w pierwszym akcie „Lohengrina“ rozsypuje się“, a może dyrektor, p. Jarecki, byłby mu za to nawet bardzo obowiązanym, gdyż stwierdziłby dowodnie, w jaki sposób chóry w „Lohengrinie“ powinny być prowadzone!

Cofając lożę p. Szopskiemu, gdyż tylko jego miałem na myśli, pisząc do Redakcji *Czasu*, zwłaszcza, że redaktor tegoż pisma, p. Chyliński na przedstawieniu „Lohengrina“ nie był, uczyniłem tylko to, co według mego przekonania, każdy inny na mojem miejscu byłby zmuszony uczynić.

O ile uczciwem jest nasze postępowanie, o ile staramy się, by przedsiębiorstwo pod każdym względem zadowolić, nie moją rzeczą osądzać; w każdym jednakże razie starać się będziemy i nadal przedsiębiorstwo nasze godnie prowadzić, za drobne jednak usterki, ze względu na niezmierne trudności w prowadzeniu tegoż przedsiębiorstwa, odpowiadać nie możemy i sądzę, że nas każdy bezstronny usprawiedliwić zechce.

Racz WPanie Redaktorze przyjąć i t. d.

Kraków d. 2 lipca. *Ludwik Heller.*

List powyższy umieszczamy bezstronności gwoli, aby o całej tej sprawie sama publiczność mogła sąd wydać, przyczem zaznaczamy, że dotychczasową lożę *Głosu Narodu* zaabonowaliśmy dla redakcji naszego pisma do końca sezonu operowego.

LXI sprawozdanie krakowskiego ochotniczego Tow. ratunkowego, za miesiąc czerwiec 1896 r. W miesiącu tym udzieliło Towarzystwo pomocy w 177 wypadkach, w dzień 124 razy, w nocy 53. Z tego w nagłem zasłabnięciu 80 razy, przy uszkodzeniu cielesnem 85 razy, samobójstwa 1 raz, w przypadkach obłąkania 8 razy. Do szpitala przewieziono 70 osób, do mieszkania 6, do stacji ratunkowej 4. Dotkniętych było mężczyzn 109, kobiet 60, dzieci 5. Lekarze Towarzystwa interwenjowali 3 razy. Służbę pełniło w tym czasie członków ochotników 82. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 11 razy. Towarzystwo liczy 120 członków czynnych i 210 wspierających.

Zabawy i ćwiczenia w Parku dra Jordana odbywać się będą przez czas wakacyj codziennie dla uczniów tak szkół ludowych, jakoteż i szkół średnich. Nowe wpisy przyjmuje codziennie kancelarja w bieżącym tygodniu przed godziną szóstą.

Pożar w arsenale. Pożar w Mecu (w Alzacji), o którym donoszą depesze, wszczął się najpierw w wozowni arsenału w Devant les ponts. Od gorąca zajęły się zapasy amunicji i wybuchnęły ze straszliwym hukiem, a wstrząśnienie, spowodowane wybuchem, było tak silne, że odczuto je aż w Mecu. Rozpryśnięte odłamy bomb poraniły wielu widzów, zwłaszcza policjantów. Rannych przeniesiono do szpitala garnizonowego. Zniszczone wybuchem zapasy amunicji składały się przeważnie z nabojów karabinowych i granatów. Eksplozje powtarzały się bezustannie od godziny 8 do 10 wieczorem. Arsenał Nr. 3, zbudowany przeważnie z drzewa, obrócony został w perzynę. Pożar wśród nieustających eksplozyj trwał do północy. Główna eksplozja była tak silna, że w środku Starego Miasta popękały szyby. Odłamy żelaza wagi 4 klgr. padały na odległość 500 metrów. Dwoje dzieci oddalonych o kilkaset metrów od miejsca wybuchu, odniosło uszkodzenia. Latające odłamy zapaliły o 500 metrów odległą willę i stajnię, które spłonęły do szczętu. Szkody są bardzo wielkie. Do Mecu miał przybyć namiestnik Alzacji.

Pani Beecher Stowe, autorka słynnej powieści „Chata wuja Toma“, wydanej w roku 1851, jedna z najgorliwszych propagatorek zniesienia niewolnictwa w Ameryce północnej, zmarła w Nowym-Yorku w 84 roku życia.

Składki. Na rzecz bursy dla synów nauczycieli ludowych p. Stanisław Deszcz z Chrzanowa nadesłał 2 złr.

Dla sieroty, ucznia II klasy gimnazjalnej, pod adresem W. B. nadesłała p. Paulina Baumanowa z Krzeszowic 2 złr.

Prezes ministrów hr. Badeni, przejechał w środę wieczorem przez Kraków do Buska.

Panna Olga Boznańska, znana artystka malarka, jakoteż i jej siostra Izabella, fortepianistka, przybyły z Monachjum do Krakowa.

Z Uniwersytetu. Pp. Józef Batko, rodem z Tarnowa w Galicji, Leonard, Antoni, Marceli Bier, rodem z Kęt i Cyprjan Chlebowski rodem z Trofanówki w Galicji, otrzymali w dniu 2 b. m. na Uniwersytecie krakowskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Prawa księdza w kościele. W sądzie krajowym dla spraw karnych w Krakowie jako Trybunale apelacyjnym, toczyła się wczoraj rozprawa która z jednej strony rzuca niemiłe światło na stosunki naszej „oświaty ludowej“, z drugiej zaś dotyka kwestji bardzo doniosłej.

Nauczycielka szkoły ludowej w Trzebini p. Szczudłowska, zaskarżyła proboszcza w tejże miejscowości ks. Ignacego Wojsa do sądu powiatowego w Chrzanowie o obrazę honoru, popełnioną rzekomo przez to, iż ks. Wojs w kościele odezwał się do niej „Milcz, kobieta w kościele milczyć winna“. Przesłuchani pod przysięgą świadkowie, zeznali że ks. Wojs nie powiedział słów jakie skarżąca podała, lecz że odezwał się do niej, gdy coś zaczęła mówić: „Niewiasta w kościele niechaj milczy“. (Słowa św. Pawła). Sąd w Chrzanowie uwolnił księdza proboszcza od zarzuconego czynu, w jasno i przekonywująco uzasadnionych motywach zaznaczając, iż w wyrazach „Niewiasta w kościele niech milczy“, nie ma żadnej obrazy honoru.

Od wyroku tego wniosła p. Szczudłowska odwołanie, które było przedmiotem rozprawy wspomnianej. Obrońca ks. Wojsa, adwokat dr Ludwik Szalay, podniósł wysoką niemoralność tej sprawy, gdzie nauczycielka, której obowiązkiem jest krzewić miłość wiary i kościoła, i zaszczepiać w młodem pokoleniu uszanowanie dla sług bożych, za taką błahostkę wlecze kapłana przed kratki sądowe. Dalej prosił obrońca o potwierdzenie wyroku, a to z powodu iż w wyrażeniu tem nie ma obrazy, że kapłan w kościele nie tylko może ale winien przestrzegać porządku, że ma on prawo i obowiązek karcić nienależycie zachowujących się, że każdy człowiek który wchodzi do kościoła, tem samem poddaje się tym jasnym dla każdego katolika prawom. Dr Szalay podniósł w gorących, pełnych wiary słowach stanowisko, prawa i obowiązki kapłana w kościele i dodał, że jeżeli kapłan za swe nauki i przestrzeganie należytego zachowania się w kościele przed sądy będzie wzywany i karany, to duchowieństwo krępowaneby było w wypełnianiu obowiązków swego wzniosłego urzędu, a władza ku zgorszeniu katolickiej ludności wzywana będzie do niedopuszczalnego mieszania się w zakres najnaturalniejszych praw kościoła.

Trybunał składający się z pp. radcy Wawrausza jako przewodniczącego, radcy Krzepeli, sekretarza Wilusia, adjunkta Zeleka, **zniósł wyrok** Sądu powiatowego w Chrzanowie i **uznał** ks. **Wojsa winnym przekroczenia obrazy czci popełnionego przez to, iż odezwał się do p. Szczudłowskiej w słowach „Niewiasta w kościele niech milczy“** i **zasądził** go **na karę aresztu przez dni 14**, zamienioną na karę pieniężną **w kwocie 42 złr.!** Trybunał motywował swój wyrok tem, że słowa św. Pawła: „Niewiasta niech milczy w kościele“, są obrażającemi a ksiądz w kościele nie ma prawa ludzi obrażać.

Oczywiście wszelkie omawianie wyroku sądowego według prasowych ustaw austrjackich jest zabronione, ograniczamy się zatem do przedmiotowego sprawozdania z rozprawy, która zapewne zainteresuje szerokie koła.

Radzibyśmy także, aby nią się ze względu na panią Szczudłowską, zainteresowała Rada szkolna, która rozważy o ile procesowanie, i to procesowanie tego rodzaju, duchownych przez nauczycielkę, może wywrzeć dobry wpływ na młode pokolenie. O ile wiemy, adwokat dr Szalay dla ustrzeżenia prawa zamierza wnieść zażalenie przeciwko wyrokowi wczorajszemu do Najwyższego Trybunału w Wiedniu.

Pod adresem Rady szkolnej. Odbieramy z miasta list następujący: „Wielmożny Panie Redaktorze! Między uczennicami, które w tutejszym c. k. Seminarjum naucz. żeń. kurs Froebla w b. r. ukończyły, panuje wielkie rozgoryczenie z powodu wrzekomego rozporządzenia Rady szkol. kr, mocą którego ta Rada szkol. kraj. w miesiąc przed ukończeniem kursu miała orzec, że dawniejsze rozporządzenie na mocy którego ukończone Froeblanki mogły otrzymywać posady zamiejscowych nauczycielek pomocniczek, znosi, i że odtąd tylko ukończone maturzystki mogą posady otrzymywać, a gdyby takowych zabrakło, szkoły mogą być bez nauczycielek, w którychby niechciały maturzystki uczyć. Jaką wielką ideę w tym rozporządzeniu ma Rada szkol. kr. tego nie chcę zgłębiać — (bo przecież maturę po trzech latach każda Froeblanka była obowiązaną zdać), wiem tylko, że ja jako opiekun i moja pupilka małoletnia sierota zostaliśmy tym rozporządzeniem na materjalne straty narażeni. przez wprowadzenie w błąd przez c. k. Władze. Ja bowiem zapisałem mą pupilkę na kurs Froebla dopiero wtedy, gdy mi dyrekcja c. k. Seminarjum naucz. żeń. w roku 1895/6 objaśniła, że po ukończonym kursie z dobrym postępem może otrzymać posadę nauczycielki pomoc. zamiejscowej, otrzyma pensję, i po trzech latach ma maturę zdać. Otóż wydałem paręset złr. czyli cały kapitalik mej małoletniej pupilki na ten kurs Froebla, by małoletniej sierocie jakiś byt zapewnić i teraz prócz półarkusza papieru zapisanego klasami celującemi i chwalebnemi, na który jeszcze stempel na 1 złr. dałem, a który papier jak się okazuje żadnej wartości nie ma, wszystko jak w błoto wyrzucił. Rada szkolna kr. powinna była przed rozpoczęciem kursu takie swoje nowe rozporządzenia wydawać a nie z ukończeniem kursu. Mam nadzieję, że Namiestnictwo czy Rada szkol. kr. dodatkowo uzupełni swoje to najnowsze rozporządzenie w kierunku, że ono ma być zastosowane dopiero dla tych naiwnych, które bez widoków na posady zechcą się teraz do tego kursu zapisywać a nie dla tych, które już za dawniejszego rozporządzenia były przyjęte, posady miały (czyli mogły) otrzymać i po trzech latach maturę zdawać,

Wincenty Łodyński
sądownie ustanowiony opiekun panny Feliksy Gajewskiej.

Sekcja I ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 1 lipca uchwaliła przerobienie głównej bramy cmentarza, oraz otynkowanie muru cmentarnego. W sprawie uregulowania brzegu Wisły od mostu kolejowego na Zwierzyńcu do Rudawy dla wyładowywania galarów, wyznaczono komisję, złożoną z radców Beringera, Nowackiego, Knausa i Kwiatkowskiego. Komisja ma zbadać plany i kosztorysy w celu ustalenia jakości robót oraz sumy kosztorysów. Dalej postanowiono sprzedać parcele II, III i IV na Maślakówce, ogółem 354,42 sążni kwadr. w całości lub częściowo, po cenie: za II i III 31 złr. za sążeń kw., za IV po 32 złr. W sprawie ulicy Czystej, idącej przez grunty p. Kieszkowskiego, uchwaliła sekcja przejąć ulicę na rzecz gminy krakowskiej w linjach regulacyjnych i odpowiednio urządzić według planu budownictwa miejskiego. Wreszcie co do otwarcia ulicy przez grunty pp. Tenglera i Żeglikowskiego wyznaczono komisję z radców Beringera, Rehmana i dra Kohna, która ma się zająć zbadaniem sprawy na miejscu.

Ślub. We środę dnia 8 lipca b. r. w kościele Najśw. Panny Marji odbędzie się ślub panny Marji Baranowskiej, córki państwa Łucjanów Baranowskich, właścicieli Dąbia, z panem Władysławem Cyharskim, plenipotentem dóbr Aleksandrowice, książąt Czartoryskich.

Ajent policji Bobak, przyaresztował Jana Kozika i Mikołaja Nowaka, za kradzież zegarka podczas obchodu „Wianków“.

Z poczty. Dyrekcja podaje do powszechnej wiadomości, że c. k. urząd pocztowy w Płazowie (pow. cieszanowskiego) zostaje z dniem 3 lipca b. r. dla braku lokalu na pomieszczenie tegoż urzędu, czasowo zwinięty.

Z tego powodu przydziela się miejscowość Płazów do okręgu doręczeń c. k. urzędu podatkowego w Narolu, a miejscowość Rudę różaniecką do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Dolinach.

Z kolei. Z dniem 2 lipca b. r. otwarty został szlak c. k. kolei państwowej „Nieder-Lindewiese-Barzdorf“ (Heinersdorf) dla ogólnego ruchu.

Program ogólny II Wiecu katolickiego. Otwarcie II Wiecu katolickiego we Lwowie, nastąpi we wtorek dnia 7 lipca 1896 o godz. 6 wieczorem w hali muzycznej na placu b. Wystawy krajowej. Nazajutrz dnia 8 lipca o godz. 8 rano: uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów, w cerkwi Wołoskiej i w katedrze ormiańskiej. O godz. 10 rano rozpoczną się równocześnie narady 6 sekcji w sześciu salach pałacu przemysłowego i trwać będą do godziny 1 popołudniu i od godz. 3 do 5 popołudniu. Taki sam porządek godzin we czwartek 9 lipca b. r. Dnia 8 uroczyste plenarne posiedzenie Wiecu o godzinie 6 wieczorem w hali muzycznej. Toż samo ostatnie posiedzenie i zamknięcie Wiecu dnia 9 lipca o godzinie 5 wieczorem.

Ważne rozporządzenie. Ministerstwo obrony krajowej wydało rozporządzenie, zawierające pewne ułatwienia dla oficerów rezerwowych, a mianowicie: oficer rezerwowy już w lutym będzie zawiadomiony, czy i w którym miesiącu letnim będzie powoływany do ćwiczeń. Dalej ochotnik jednoroczny, który po złożeniu egzaminu oficerskiego nie będzie mógł wykazać się rewersem sustentacyjnym, będzie mimo to zamianowany zastępcą oficera bez obowiązku sprawiania sobie munduru i broni z własnych funduszów.

Komisja krajowa dla spraw rolniczych we Lwowie, odbyła d. 30 z. m. pod przewodnictwem marszałka hr. Badeniego pierwsze posiedzenie, na którem najpierw ukonstytuowała się wybierając wiceprezesami St. hr. Stadnickiego i St. Homolacsa, a do sekcji stałej pp. Czecza, Homolacza, Langiego, Onyszkiewicza, Pilata, Polanowskiego i Stadnickiego. Następnie rozpatrywano sprawę reformy kuratoryj szkół rolniczych i postanowiono kuratorje te znieść we wszystkich niższych szkołach rolniczych, oraz w tarnowskiej szkole ogrodniczej i w szkole lasowej we Lwowie, kuratorje zaś szkół w Dublanach i Czernichowie postanowiono ograniczyć, pozostawiając im jedynie wpływ na personalja i na plany naukowe. W końcu uchwalono zażądać od towarzystw rolniczych opinji co do zmian, jakieby w ustawie o licencjonowaniu buhajów przeprowadzić należało.

Żydowskie budowle. W środę po południu w budującej się kamienicy przy ulicy św. Zofji we Lwowie, własność p. Baracha Józefa, usunęła i odchyliła się dwupiętrowa ściana w oficynach. Na szczęście robotnicy spostrzegli, jak ściana leci, szybko podparli belkami i natychmiast rozebrali całą ścianę od drugiego piętra aż do fundamentów.

Egzamin dojrzałości w Drohobyczu odbył się w dniach od 25 do 27 czerwca b. r., pod przewodnictwem inspektora krajowego, Em. Dworskiego. Do egzaminu zgłosiło się uczniów publicznych 14. Za dojrzałych uznani zostali: Bickel Lejzor, Erdheim Pinkas (z odzn), Friedberg Henryk (z odzn), Iwanusiów Mikołaj, Januszke Feliks, Jarecki Kazimierz (z odznacz), Kreisberg Izaak, Malewski Michał, Schor Ignacy, Segal Arnold, Szymański Stanisław, Terlecki Michał, Zintel Rudolf. Egzamin poprawczy z jednego przedmiotu pozwolono zdawać jednemu abiturjentowi.

W Lisiatyczach w pow. stryjskim, powiesił się jakiś podróżny na drzewie przy drodze. Wygląda na rzemieślnika. Kim był, dojść nie można, gdyż nie zostawił przy sobie żadnych papierów.

Z Zakopanego piszą: W niedzielę złożono tutaj na wieczny spoczynek Błażeja Paszkiewicza, asystenta zakopańskiej szkoły rzeźbiarskiej. Nieboszczyk urodzony w Podhajcach w r. 1873, kształcił się w tutejszej szkole zawodowej, a następnie pracował jako asystent i zastępca profesora rysunków. Odznaczał się pracowitością, nieskazitelnym, prawym charakterem i zdolnościami jako rysownik. Umarł w kwiecie wieku, pozostawiając wśród uczniów swoich żal głęboki, którego wyrazem był złożony przez nich na trumnie zmarłego wieniec z lauru i niezapominajek, oraz pieśń odśpiewana na świeżej mogile, która oby lekką była zacnemu, przedwcześnie zgasłemu pracownikowi.

Od jesieni roku zeszłego poszukiwała żandarmerja sprytnego rzezimieszka, Józefa Stękały, zwanego także Pytlowaczem, pochodzącego z Cichego, miejscowości położonej pod Zakopanem. Stękała wyjechał przed branką do Ameryki, gdzie poznał znajomych z pobliskiej wioski, osiadłych tam i nieco zagospodarowanych. Po zawarciu ścisłej z nimi przyjaźni, zabrał biedakom ciężko zapracowany grosz w kwocie 925 dolarów i z łupem tym umknął do Galicji, obrawszy sobie za siedzibę swą rodzinną wioskę, w której swobodnie żył, bawił się wesoło i kradł gdzie mógł, a mieszkańcy wioski, bali się oddać go w ręce władzy, przed którą dobrze się ukrywał. Kilka razy wprawdzie już był w ręku żandarmów, zawsze jednak sprytnie umiał się wywinąć. Śmiały, silny, odważny, nie tracił fantazji, bo oto w wilję dnia krytycznego napisał do starostwa list, w którym kpiąc sobie, dodaje: „Niech sobie żandarmi porządnie mięsa podjedzą, nim mnie dostaną“. Żandarmerja wytropiła, że ukrywa się on w szałasach na polanie zwanej „Jarząbek“, kilka mil od Zakopanego oddalonej. Wysłany na czaty żandarm, Jan Knapiński wraz z drugim, rzeczywiście spostrzepli Stękałę, uwijającego się między szałasami, ale gdy się z kryjówki wychylili, spostrzegł żandarmów mały chłopak, który dał natychmiast hasło, na które Stękała schronił się do szałasu, a gdy żandarmi podeszli bliżej, a Knapiński zawołał trzykrotnie „stój!“, Stękała począł uciekać. Gdy i powtórne wezwanie nie pomogło, wtedy Knapiński strzelił i trafił uciekającego w głowę. Kula przeszła na wylot, a mózg wyszedł na wierzch. Stękała, padając, nie wydał najmniejszego jęku, chwycił się tylko za głowę i stracił przytomność. Wezwany z Zakopanego dr Radziszewski obandażował mu głowę i począł mu łyżką wlewać do ust mleko, które Stękała z chciwością połykał. Nadzwyczaj silny posiadał on organizm, bo około godziny 5 popołudniu zaczął zrywać bandaże z głowy i ledwo mu w tem przeszkodzono. Drogą bardzo stromą i po sterczących kamieniach odwieziono go tego samego dnia do siostry, do wsi Witowa, gdzie też umarł.

Polskie gimnazjum w Cieszynie zwiedził, pomiędzy innemi instytucjami, w dniu 16 b. m. szef rządu krajowego na Szląsku, hr. Clary Aldringen; przysłuchiwał się nauce i w końcu wyraził się z wielkiemi pochwałami o kierownictwie tego zakładu. Tegoż dnia przyjmował u siebie na posłuchaniu polskich posłów: Cienciałę, dra Michejdę i ks. Świeżego i omawiając z nimi stosunki polskiej, zwłaszcza rolniczej ludności na Szląsku, przyrzekł im, że nietylko słowami, lecz czynami będzie popierał wszystkie uprawnione żądania Polaków. — Donosi o tem czeski *Tygodnik Opawski*.

Cesarz przyjechał do Ischl.

Z Wiednia. Cesarzowa Elżbieta odjechała do Hohenschwangen. Przy końcu miesiąca wyjedzie cesarzowa do Ischl na kilkutygodniowy pobyt. Arcyksiążę Rainer wyjechał po południu do Ostrawy. Książę czarnogórski wyjechał wczoraj wieczorem z powrotem do Cetynji wraz z księciem Mirką.

Wyścig pieszy odbył się między Wiedniem a Berlinem. Pierwsi przybyli do Berlina Antoni Hackl i tancmistrz Fichtinger w 143 godzinach i 47 minutach. Rekord zeszłoroczny, który potrzebował 169 godzin, został wyprzedzony o 26 godzin. Trzech uczestników wyścigu w drodze ustało.

Patrjotyzm Francuzów. P. Clemenceau przytacza następującą typową anegdotę, którą mu opowiedział chłop, który był jej bohaterem. Przyszło temu chłopu do głowy krzyczeć: „Niech żyje cesarz!“ Policja go aresztuje, prowadzi go wśród obelg tłumu do komisarza, który go strofuje:

— Cóż śmiałeś krzyczeć? Zły z ciebie obywatel! Czy nie czerwienisz się na wspomnienie nienawistnego rządu?

— Ale, panie komisarzu — odpowiada chłop poturbowany — nie pozwolono mi skończyć. Chciałem krzyczeć: Niech żyje cesarz Wszechrosji!

— Ah, bardzo pana przepraszam — odrzekł komisarz. — Stała się pomyłka. Inaczej tłum dałby ci oklaski. Jesteś dobrym republikaninem.

I wypuszczono go z wszelkiemi grzecznościami.

Konkursy. Wydział pow. w Jaśle rozpisuje konkurs na posadę sekretarza Rady pow. Płaca roczna 1200 złr. Termin do 1 sierpnia b. r.

Prezydjum Rady szkolnej krajowej ogłasza konkurs na posadę nauczyciela filologji klasycznej w gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Termin do 20 bm.

Toż samo prezydjum ogłasza konkurs na posadę dyrektora w gimnazjum w Samborze. Termin do 20 bm.

Dyrekcja skarbu we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę komisarza straży skarbowej I klasy w VIII klasie rangi. Termin czterotygodniowy.

(*Gazeta lwowska* nr. 149).

Repertoar teatru miejskiego. — W piątek dnia 3 lipca „Lohengrin“ opera w 5 aktach Ryszarda Wagnera. W sobotę 4 bm. „Marta“ opera w 3 aktach Flotowa. W niedzielę 5 bm. „Faust“ opera w 5 aktach Ch. Gounoda. W poniedziałek 6 bm. „Rigoletto“ opera w 4 aktach Verdiego. We wtorek 7 b. m. „Piękna Helena“ operetka w 3 aktach J. Offenbacha.

Repertoar teatru letniego w Parku krakowskim. — Dziś w piątek dnia 3-go lipca „Dwa Herby“ krotochwila w 4 aktach Blumethala i Kadelburga [nowość]. — W sobotę dnia 4 lipca po raz drugi „Dwa Herby“. W niedzielę dnia 5 lipca „Mam'selle Nitouche“, operetka Hervégo. z pp. Broccard w roli Dyonizy.

HUMOR.

Przy wincie.

I gracz [z gniewem]: — Pan powinieneś grać w guziki, a nie w winta!

II gracz: — A pan powinieneś krowy paść?

III gracz: — Ależ, panowie! Kończmy partję, potem każdy pójdzie do swoich zajęć!

— Tak długo nie miałem szczęścia widzieć pana radcy! Czy szanowna jego niedyspozycja nareszcie ustąpiła?

— Wie panna Marjanna, że nasz pan, co i tak już ciągle tylko je, będzie jeszcze jadł odtąd dwa razy tyle!

— Jakto?

— Bo słyszałem dziś, jak już z doktorem mówił o rozszerzeniu żołądka!

— Jakim to sposobem nigdy pańskich utworów nie dają na scenie?

— Bo widzi pan, piszę same jednoaktówki, a dyrektor mi regularnie jeden akt kreśli!

Mój Boże! wynaleźli teraz tyle rzeczy,
Z których każda wewnętrznej swej istocie przeczy,
Naprzykład: proch bez dymu, parowóz bez pary,
Muzykę bez melodji, moralność bez wiary —
Że aż złość bierze — czemu konceptem ruszony,
Nie wynalazł ktoś jeszcze małżeństwa bez żony!

OSTATNIA POCZTA.

= Hr. Badeni powraca z Buska do Wiednia d. 9 b. m., a d. 12 b. m. rozpoczną się napowrót między nim, a ministrami węgierskimi układy w sprawie odnowienia ugody.

= *Wiener Abendpost* donosi: Austrjacki minister handlu zwrócił się do francuskiego ministra spraw

zewnętrznych z prośbą, aby zawiadomił rząd francuski, że Austrja weźmie oficjalnie udział w wystawie paryskiej w r. 1900.

= W Konstantynopolu reprezentanci państw zagranicznych przedsięwzięli zbiorowe wystąpienie, celem zapewnienia skutków interwencji w sprawie Krety i zapewnienia wykonania jeneralnej amnestji, zapowiedzianej przez Turcję, oraz przeprowadzenia układu zawartego w Haleppa. Następstwem tego ma być skłonienie Kreteńczyków do złożenia broni. Wielkie rozdrażnienie ludności chrześcjańskiej wskutek rozpasania wojsk tureckich i szkód poniesionych, czyni układy wątpliwemi.

= Z Poznania donoszą telegraficznie: Przy wyborach uzupełniających do Sejmu pruskiego z okręgu Kościerzyna-Tczew, wybrany został Polak X. Wolszlegier 236 głosami przeciwko 232, które otrzymał kandydat niemiecki Arndt. Przez to zwycięztwo zdobyli Polacy nowe krzesło w Sejmie pruskim.

= *Times* donosi z Beirutu: Oddział turecki w sile 600 ludzi, wysłany do Hauranu celem poskromienia zbuntowanych Druzów, został w pobliżu Eisumweidy napadnięty przez powstańców, 450 Turków zginęło, 150 dostało się w niewolę.

Według doniesienia, otrzymanego przez *Times* z Kanei, w zachodnich okręgach Krety nie ustają walki między powstańcami a Turkami. Obie strony poniosły znaczne straty.

= *Glas Makedoński* podaje w oddzielnem wydaniu następującą wiadomość z Dubnicy: Na Planinie Lirińskiej zgromadziła się banda pod wodzą Dussy Slatkowa, ścigana przez Turków. Banda ta pojawiła się najpierw w okręgu Melnik i zamordowała chłopa, który poprzednio zdradził był powstańców, a następnie cofnęła się w góry. Druga banda pojawiła się pod wodzą Laza Georgiewa, w okolicy Newrokopa, a wreszcie trzecia, prowadzona przez Koczo Mustuka, uderzyła w okolicy Dżumaja na kompanię wojsk tureckich i zupełnie ją pobiła. Wielu Turków zginęło; 20 rannych odwieziono do Dżumaja. Powstańcy, którzy nie ponieśli żadnych strat, cofnęli się w góry. Turcy porwali natomiast 5 bułgarskich strażników granicznych i uprowadzili ich do Dżumaja. W innych okolicach zbroją się zarówno Turcy, jak Bułgarzy.

= Z Aten telegrafuje biuro korespondencyjne: W odpowiedzi na przedstawienia posła tureckiego w sprawie wyjazdu ochotników i przesyłania amunicji na Kretę, oświadczył rząd grecki, iż nic mu o takowych przesyłkach lub wyjazdach niewiadomo i że zresztą wobec tego, iż komunikacja z zagranicą jest każdemu dozwolona, nie może nikomu wzbraniać wyjazdu.

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Królewiec 2 lipca (w południe). Pomiędzy wsiami Dendiovem a Kipaaren, o milę od granicy rosyjskiej, odkryto szerokie pokłady węgla brunatnego.

Berlin 2 lipca (w południe). Uważają powszechnie, że wizyta księcia Ludwika bawarskiego u cesarza jest ostatecznem załatwieniem nieporozumienia, wywołanego mową książęcą w Moskwie.

Belgrad 2 lipca (w południe). Nie ulega wątpliwości, że za pobytu ks. Czarnogóry w Belgradzie, stanęło między nim a rządem serbskim porozumienie, aby Serbja i Czarnogóra w sprawach macedońskich szły zawsze zgodnie. (Jest to więc dalszy ciąg zacieśniających się coraz bardziej węzłów przyjaźni między państwami bałkańskiemi. *Przyp. Red.*)

Zofja 2 lipca (w południe). W Ruszczuku, Hatkowie i wielu innych miejscowościach odbyły się mitingi za wspieraniem Macedończyków.

Paryż 2 lipca (w południe). Rada ministrów postanowiła utrzymać p. Larocha na stanowisku generalnego rezydenta na Madagaskarze.

Konstantynopol 2 lipca (w południe). Oficerowie torpedowca tureckiego chcieli dokonać rewizji dwóch żaglowców, wiozących prowiant dla powstańców kreteńskich. Załoga oficerów zabiła, poczem okręty odpłynęły. Torpedowiec pozostał opuszczony w Thera.

Rzym 2 lipca (w południe). Crispi zaprzecza wiadomości, jakoby zamierzał ustąpić z życia publicznego i oświadcza, że do ostatniego tchnienia życia wytrwa na wyłomie.

Madryt 2 lipca (w południe). Z Hawany donoszą, że ludność gromadnie opuszcza miasto, obawiając się wysadzenia dynamitem w powietrze przez powstańców.

Kair 2 lipca (w południe). W drodze z Suakimu do Kairu, poszedł na dno rządowy parowiec „Rapmauleh“. Załoga i pasażerowie, a byli to prawie sami Grecy, utonęli.

Capstadt 2 lipca (w południe). Faktem jest nieulegającym żadnej wątpliwości, że większa część południowej Afryki jest już w pełnym ruchu, więc też należy wątpić, czy Anglicy potrafią go stłumić.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Lwów 3 lipca (rano). Wczorajszy wybór burmistrza nie doprowadził do pozytywnego wyniku. Najwięcej głosów otrzymali Piętak i Mochnacki. Nowe wybory odbędą się we wtorek.

Wiedeń 3 lipca (rano). Sekretarzem trybunału w najwyższym trybunale obrachunkowym zamianowany został Antoni hr. Ledóchowski.

Profesor gimnazjalny we Lwowie Limbach, otrzymał stypendium na podróże naukowe w celach przyrodniczych.

Wiedeń 3 lipca (rano). Wielki ochmistrz dworu arc. Fryderyka zaprzecza kategorycznie rozszerzonym przez węgierskie dzienniki wiadomościom o rzekomej rozmowie pomiędzy arcyksięciem a duchowieństwem wieselburskiego komitatu.

Toruń 3 lipca (rano). Przybyło tutaj trzydziestu oficerów rosyjskiego sztabu jeneralnego. Na czele wycieczki stoi jenerał Kaulbars i trzej inni jenerałowie. Natychmiast po przybyciu i po zameldowaniu się w urzędzie gubernjalnym złożyli oficerowie wizytę tutejszym oficerom twierdzy. Wśród przybyłych znajdują się także synowie jenerał-gubernatorów Hurki i Szuwałowa.

Berlin 3 lipca (rano). W Wilhelmshaven wypowiedział cesarz Wilhelm polityczną mowę. Cesarz zapewnił, że pierwszy wielki pancernik będzie nosił imię jego ojca i że dla każdego marynarza szczególniejszym będzie zaszczytem pełnić służbę na tym okręcie. „Oby nam danem było — zakończył cesarz — zapomocą tego pancernika stwierdzić zasadę, którą wypowiedziałem w dniu 18 stycznia, że ojczyzna niemiecka zdolna jest nie dbając o niczyją miłość ani nienawiść własną iść drogą i zawsze bronić w świecie pokoju i porządku“.

Berlin 3 lipca (rano). Ze strony urzędowej ogłoszono, że podane przez biuro Wolffa rzekome słowa Rudiniego o „poprawieniu trójprzymierza“, są tylko błędnem powtórzeniem wywodów tego ministra w Izbie włoskiej.

Berlin 3 lipca (rano). Oficjalnie zaprzeczono pogłoskom o ustąpieniu ministra oświaty Bossego.

Konstantynopol 3 lipca (rano). Rada ministrów omawiała pismo ambasadorów z dnia 29 czerwca. Prawdopodobnie niebawem ukaże się sułtańskie irade w sprawie ogólnej amnestji i uznania konwencji zawartej w Haleppo.

Rzym 3 lipca (rano). Izba skończyła obrady nad budżetem.

Rzym 3 lipca (rano). Włoski konsul w Kanei otrzymał od swego rządu rozkaz z całą energją starać się o uspokojenie umysłów.

Londyn 3 lipca (rano). Curzon oświadczył w Izbie niższej, że Anglja nie jest skłonna występować z inicjatywą do zniesienia premij cukrowych.

Ateny 3 lipca (rano). Ze względu na stanowisko powstańców kreteńskich, którzy nie chcą przyjąć ustępstw Porty, ułożonych na podstawie porozumienia mocarstw europejskich, przedstawiciele tychże mocarstw udzielili greckiemu rządowi rady, aby Grecja użyła swego wpływu na powstańców w duchu pojednawczym. Krąży pogłoska, że chrześcjańscy członkowie kreteńskiego narodowego zgromadzenia natychmiast po otwarciu obrad zechcą je odroczyć.

Tutejszy komitet reformy wydał proklamację, akceptującą program kreteńskiego komitetu wykonawczego. Komitet reformy wzywa Kreteńczyków, aby zamianowali delegatów do rewolucyjnego zgromadzenia. Rząd grecki jednomyślnie twierdzi, że zapewnienia i ustępstwa Porty są niewystarczające.

Ateny 3 lipca (rano). Z Krety nadchodzą wiadomości, że Turcy zajęli stanowisko zaczepne i chcieli powstańców otoczyć. Zamiar ten spełzł wszakże na niczem i Turcy zostali odparci. W Krysano zebrali się chrześcjańscy deputowani; zamierzają oni mandaty swe przelać na delegatów z grona powstańców, aby ci mogli przeprowadzić rokowania z rządem tureckim.

Nowy Jork 3 lipca (rano). W Boliwji nastąpił wybuch rewolucji.

Wiedeń 3-go lipca. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 350·37 Anglobanki 156·25; Länderbank 249·—; Staatsbahny 358·—; Lombardy 102·75; Renta majowa 101·45; Renta koronowa węgierska 99·20; Alpiny 77·70; Tureckie 52·70

Gospodarstwo i handel.

Bank gal. dla handlu i przemysłu w Krakowie ustanowiony został przez gal. Tow. kredytowe ziemskie we Lwowie. miejscem wypłat dla kuponów, wylosowanych Listów zastawnych i odsetek od winkulowanych Listów tego Towarzystwa.

Zgromadzenie strefowe pięciu oddziałów gal. Tow. gospod. odbyło się w Kałuszu przy udziale 60 ziemian. Z inicjatywy oddziału pokuckiego uchwalono domagać się znacznego rozszerzenia i gruntownej reformy zakresu działania stacji doświadczalnej w Dublanach. Wystawa bydła i drobiu, która odbyła się w tych dniach także w Kałuszu, wykazała świetne rezultaty.

Wiedeń, 30 czerwca. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 827, węgierskich 3122, niemieckich 584: razem 4533 sztuk. Płacono galicyjskie 28 do 30 złr., osobliwe 32—35, paszone ,—. Węgierskie 25 do 28 złr., osobliwe 32 — 35, niemieckie 30 do 34, osobliwe 35 do $37\frac{1}{2}$ złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wiedeń 30 czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 4079 sztuk. — Płacono 33—35 38—40 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Wł. Gniewosz z Kęt, J. Korych z Kalisza, J. Byszewska z Moskwy, M. Wachtel z Oderbergu, N. Miller z Wiednia, A. Descour z Król. Pol., Fr. Jędrzejowicz ze Lwowa, J. Bocquin z Paryża, A. Mierzejewski z Warszawy, K. Voss ze Lwowa, W. Orłowski z Warszawy, St. Knutkowski z Petersburga, A. Jędrzejowicz z Rzeszowa, W. Podhorski z Podola.

Hotel Saski. K. M. Gromada z Borysławia, A. Żoużelka z Admont, J. Diensthuber z Admont, O. Baczyńska z Olgopolski, J. Maleszewski z Warszawy, K. Chodkiewicz z Kijowa, E. Friedel z Wiednia, W. Esmann z Warszawy, Z. Stroska z Król. Pol., A. hr. Ponińska z Małoszowa, Wł. Jost z Wiednia, St. hr. Zborowski z Galicji, Z. Surzycki z Wietrzna, dr H. Sawczyński ze Lwowa.

Hotel Drezdeński. A. Przygodzka z Warszawy, K. Loidl z Wiednia, J. Spingarn z Newak, ks. A. Akko z Petersburga, ks. kan. Erdmann z Petersburga, M. Bojanowski z Warszawy, St. D. Cieszkowski z Warszawy, M Massonowa z Granicy. M. Waligórska z Warszawy, E. Fajans z Warszawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed południ. osobowy; godz. 2 min 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed południ. osobowy; godz. 2 min. 49 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 minut 45 wiecz. pociągi mieszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz. 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2-go lipca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod.	101	40	Losy tureckie	52	60
Renta austr. srebrna	101	55	Anglobank	156	25
Renta austr. 4% złota	122	80	Union	284	00
Renta austr. 4% koronowa	101	15	Bankverein	266	00
4% „ „ złota	122	60	Akcje Länderbank	249	25
4% Renta węg. kor.	99	20	„ „ lwowsko-czerniow.	289	50
Akcje banku au.-w.	960	00	„ „ południ.	102	75
„ kredytowe	350	75	Elbenthal	274	—
Londyn vista	119	85	Nordbahn	3335	
Marki	58	75	Staatsbahn	358	25
Napoleony	9	51	Alpin	77	70
Włoskie banknoty	44	50	Akcje tytoniowe	—	00
Dukaty	5	65	Ruble	126	—
Losy prem. węg.	150	—			

Usposobienie giełdy spokojne.

Berlin 2-go lipca.

Banknoty austr.	170	10	4% Listy likw. pol.	68	10
Krótki Wiedeń	170	10	Renta włoska	88	80
Banknoty ros.	216	10	Akcje austr. kred.	219	50
Listy zast. pols.	216	90	Ultimo ruble	216	25

Usposobienie giełdy spokojne.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 110 48 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1896 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·40 rano pociąg mięszany z Krakowa (przez Zwierzyniec, 4·55 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5·05 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·11 rano poc. mięsz. z Podgórza przystanku *do Oświęcimia*; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. Kursuje między Krakowem a Podgórzem Bonarką tylko od 1-go maja do 30-go września. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6.38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. *do Podwołoczysk;* ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza, do 30 września także i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 r. poc. osob. Nr. 1014 z Podgórza Płaszowa, 8.19 ran pociąg osob. z Podgórza-przyst. *do Chabówki* (Zakopanego), *Rabki i Mszany dolnej* bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.50 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 9·00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. *do Lwowa*, ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 8.40 rano pociąg mięsz. z Krakowa (przez Zwierzyn.) 8.54 ran poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Przyst. *do Husiatyna* przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 11.00 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 11.15 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. *do Podwołoczysk*, ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu od Chyrowa, Stryja i Stanisław. — 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa *do Wieliczki.* — 2.49 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa *do Lwowa,* ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła i Nowego Zagórza, we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·48 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 3·03 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 3·10 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Płasz, 3·16 popołud. poc. mięsz. z Podgórza przystanku *do Oświęcima.* — 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór pociąg osob. Nr. 17 z Podgórza Pł. *do Rzeszowa,* ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N Sącza.—6.50 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza Płasz., 6·56 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst. *do Suchy* ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa. — 7·15 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·30 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·40 wiecz. poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 7·46 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. *do Chyrowa* przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—7.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 7.58 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. *do Wieliczki*, ma połączenie w Podgórzu Pł. z Rabki i Chabówki, a w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. *do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,* ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. *do Podwołoczysk*, ma połącz. w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.38 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 4.53 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa *z Podwołoczysk,* ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·04 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) *z Buczacza* przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc.— 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran poc. posp. Nr. 2 do Krakowa *z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.* — 8.30 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. *z Suchy*, ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic i Bielska, w Podgórzu Płasz. do poc. Nr. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 15 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.42 ran. poc. os. Nr. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa *z Rzeszowa,* ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.34 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst 10.40 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.51 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.05 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) *z Oświęcima.* — 10.59 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.15 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa *z Wieliczki,* ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa. — 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 3 do Krakowa *ze Lwowa* ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.45 po. poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.53 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa *ze Lwowa,* ma poł. w Przemyślu od N. Zag., od Jarosł., od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) *z Husiatyna* przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą, ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa *z Wieliczki,* ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza.— 7.33 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.39 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.55 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa *z Mszany dolnej, Chabówki* (Zakopanego) *i Rabki* bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 7.16 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa *z Podwołoczysk,* ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, a w Podgórzu Płaszowie do Skawiny, Suchy, Żywca, Zwardonia i Nowego Sącza.— 8.53 wieczór pociąg mięsz. do Podgórza Przystanku, 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) *z Oświęcima*, ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.31 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.38 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa *z Podwołoczysk,* ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 ct., a z mapą Galicji po 20 ct. we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej i u konduktorów przy pociągach.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.
W drukarni W. Korn... w Kr...